SŁOWAk

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 23, STYCZEŃ 2022

Drodzy Czytelnicy,

z radością udostępniamy Wam styczniowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk! Już od czterech lat wspólnie tworzymy to czasopismo i jesteśmy ogromnie wdzięczni za każdą nadesłaną pracę. Wydaliśmy do tej pory 22 numery i mamy nadzieję, że pojawi się ich jeszcze więcej! Życzymy Wam wielu inspiracji, sukcesów i pamiętajcie, że *książki to najcenniejszy skarbiec bogactwa świata i najwspanialsze dziedzictwo pokoleń i narodów* (Henry David).

A co mamy dla Was w styczniowym wydaniu?

W dziale **proza** możecie znaleźć krótkie, ale niesamowicie refleksyjne opowiadanie Darii Klyty. Zachęcamy również do zapoznania się z pierwszą częścią opowiadania Piotra Breguły pt. *Hugo*.

Dla miłośników historii, literatury (i nie tylko) Marta Pokluda przeprowadziła **wywiad** z Moniką Kassner, polonistką, historyczką, dziennikarką oraz autorką powieści o Śląsku.

Jeżeli jesteście ciekawi, co Jacek Spychała napisał na temat świata Bruno Schulza, to koniecznie zajrzyjcie do działu **varia**. Zachęcamy również do zapoznania się z tekstem o tajemniczym tytule *OUTRO*. Natomiast Miłosz Grzondziel ponownie przedstawia Górny Śląsk z różnych perspektyw. Dla miłośników tekstów Espantajo, udostępniamy Wam kolejną część *Dzienników szkolnych*.

Na sam koniec (dla miłośników zdjęć i nie tylko) w dziale **fotografia** udostępniamy najnowsze prace Karoliny Kisiel oraz Filipa Hornika.

Redakcja

Zespół redakcyjny:
Redaktor naczelna: Marta Banaś
Zastępca redaktora: Marta Pokluda
Opiekun redakcji: Damian Straszak
Dziennikarze: Karolina Grzesik

Projekt okładki: Hanna Konieczny

Spis treści

Proza

5
Skoro wiadomo, że umrzemy, ale nie wiadomo kiedy, to co w życiu jest najważniejsze?
Daria Klyta

7
Hugo
Piotr Breguła

Wywiad

13
Śląsk: kryminalnie. "[...]Śląsk jako teren przygraniczny stał się polem wzmożonej nieograniczonej działalności polskich i niemieckich służb wywiadowczych [...]"
Marta Pokluda rozmawia z Moniką Kassner

Varia

19
Rzeczywistość jest cieniem słów
Jacek Spychała

21
OUTRO
Autor anonimowy

22
Ślady średniowiecza
Miłosz Grzondziel

26
Dzienniki szkolne
Espantajo

Fotografia

29
Filip Hornik

31
Karolina Kisiel

slowa-k.slowacki.edu.pl
slowa-k@slowacki.edu.pl
fb: @SlowakCzasopismo
ig: slowa_k

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego
ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

PROZA

Skoro wiadomo, że umrzemy, ale nie wiadomo kiedy, to co w życiu jest najważniejsze?

Daria Klyta

- Dziadku, kiedy osoba jest chora, ale tak bardzo, bardzo chora i nie pomagają jej leki, co się z nią dzieje? – zapytał chłopiec.
- Wtedy umiera – odpowiedział starszy.
- Umiera?
- Tak, umiera. Zasypia bardzo głęboko i już nigdy się nie budzi.
- To smutne. Wiadomo, kiedy osoba umrze?
- Nie, chociaż wiele ludzi chciałoby znać ten moment. Śmierć przychodzi niespodziewanie jak inspiracja i katar…
- Katar? – wtrącił chłopiec, zmieszany.
- Tak, katar.
-Przecież mama mówi, żebym nie wychodził na dwór bez czapki, kiedy jest zimno, bo dostanę kataru. Ona wie, kiedy się pojawi…
- Błąd. Mama nie wie, ale przewiduje. Tak samo jest ze śmiercią. Sam zaznaczyłeś to na początku naszej rozmowy: „Kiedy osoba jest bardzo chora i nie pomagają jej leki", pamiętasz? Możemy domyślać się efektów na podstawie obserwacji; czy ten moment nie nadchodzi i odpowiednio się przygotować, pożegnać z odchodzącym.
- Rozumiem. A jeśli ta osoba miała rodzinę? Musi być im bardzo przykro, pewnie czują się samotni…
- Zgadza się, chociaż nie każdy tak na to patrzy.
- Co masz na myśli, Dziadku?
- Niektórzy ludzie wierzą. Ufają, że dusza zmarłego odłącza się od ciała i zaczyna nowe życie. Szczęśliwe i pełne radości lub gorzkie i pełne bólu.
- Dlaczego „lub"? Czy to znaczy, że osoba może wybrać?
- Może, ale nie w sposób, o którym myślisz. Podczas życia tutaj, na Ziemi, człowiek podejmuje wiele decyzji, a każda z nich ma wpływ na to, gdzie trafi później. Dobre decyzje zbliżają go do słodkiego spokoju, natomiast złe wprowadzają chaos i zagubienie. Jeśli większość stanowią te negatywne – pojawia się cierpienie. Przypuśćmy, że bawisz się z Panem Misiem. Twój kolega też chciałby się nim pobawić. Może zapytać cię o wspólną zabawę lub zabrać Pana Misia. Jak myślisz, który wybór jest dobry?
- Pierwszy. Kolega jest dla mnie miły, a wspólna zabawa lepsza!– odpowiedział radośnie chłopiec.
- Dokładnie. Jednak, gdyby kolega zabrał ci Pana Misia?
- Byłoby mi bardzo smutno…
- Widzisz, w tym przypadku kolega podjąłby złą decyzję i naraził na cierpienie ciebie oraz – nieświadomie – siebie samego. Rozumiesz?
- Tak, ale Dziadku, co mam robić, kiedy nie wiem, jaka decyzja jest dobra?
- Wtedy musisz kierować się tym, co w życiu najważniejsze.
- Czyli czym?
- Miłością.
- Miłością?

- Dokładnie. To miłość prowadzi nas do dobra, a ono do radości. Obdarowując miłością świat, sam jej doświadczasz. Z niej wychodzi szczerość, entuzjazm, sprawiedliwość, nadzieja, prawda. Miłość osładza ci złe chwile w życiu i dzięki niej jesteś w stanie wytrwać do końca. Bez niej stoisz na przegranej pozycji.
- Jak w meczu?
- Jak w meczu. Meczu o tytule ŻYCIE.

fot. Filip Hornik

Hugo

Piotr Breguła

Trzy zadania Bezimiennego

Spośród wszystkich spraw, które otaczają nas, szczególnie w mieście, Adam postanowił wyróżnić te, które cieszą się powszechnym zainteresowaniem. Adam pragnie jednak zaznaczyć, iż wobec zastosowania mało inwazyjnych metod, jego wnioski mogą okazać się nietrafione. Lecz, wracając do sedna, można dostrzec sprawy oczywiste, które zaprzątają i powinny zajmować głowy przechodniów, takie, jak choroba synka, kłótnia z małżonkiem, który pęka i więdnie od nieznośnej rutyny, czy też tragedia matki, która zatraca się w demencji lub po prostu gubi się w świecie, którego nie zna i nie rozumie. Adam widzi jednak inne kwestie, widzi, jak ludzie patrzą na ekrany. Widzi, jak panie i panowie w kwiecie wieku snują marzenia o tańcach z gwiazdami, o wiecznie młodym prezenterze, o przebojowym gwiazdorze disco-polo, o dobrodziejach, którzy budują domy dla tych, których miejsce życia domem trudno nazwać. Widzi, jak żyją wdzięcznością obdarowanych tymi błogosławieństwami. Widzi też młodszych, którzy, również wpatrzeni w ekrany, marzą o grach komputerowych, marzą o prostych, symbolicznych osobowościach, o fajnym gościu, co mieszka w Japonii, o słabych filmach, czy o facecie, któremu bardzo się w życiu powiodło. Adam nie wartościuje, Adam nie ocenia. Mężczyzna obserwuje jedynie i, w miarę możliwości, wyciąga wnioski, pełen dystansu do swoich konkluzji. I również snuje spowite w jasnym błękicie sny o niestworzonych mrzonkach, a także o mrzonkach bardziej przyziemnych, lecz ani o jednych, ani o drugich Adam woli nie wspominać.

Adam ma 21 lat. Ojca nie pamięta, matkę jak przez mgłę. Nie cieszy się popularnością wśród kolegów z pracy. Prowadząc rozważania w kierunku ustalenia źródła jego alienacji, Adam doszedł do wniosku, że stoi za nią matowość jego ekspresji emocji, jego wrodzona przypadłość, z którą walczyć było nie sposób. Liczne doświadczenia wskazywały jednoznacznie, że prowadziło to jedynie do zachowań karykaturalnych. Wracając jednak do pracy, Adam pracował w niewielkim sklepie z dywanami. Lubił to miejsce i lubił swojego szefa. Odnosił wrażenie, że w bardzo uczciwy sposób traktuje on podwładnych. Adam szanował go za to i bardzo pragnął pewnego dnia zająć jego miejsce i również mieć okazję do bycia dobrym szefem. W szkole był uważany za szczególnie bystrego, lecz wobec okoliczności finansowych zmuszony był poprzestać na wykształceniu średnim. Adam nie znosił hałasu. Krzyki, zgrzyt wiertarki, cykliczne piski wydawane przez pralkę jak i wiele innych dźwięków były dla niego skrajnie nieprzyjemne. Adam zauważył jednak, że pomimo oczywistej nadwrażliwości słuchu, jego smak był stępiały. Stało się to przyczyną zamiłowania Adama do niezwykle intensywnych smaków. Mając

jednak na uwadze względy zdrowotne, starał się nie ulegać zbyt często tej skłonności.

Jesień

Najpierw delikatny wrzesień, a następnie znacznie mniej dyskretny październik wdarły się w każdy zakamarek miasta. Ponure, szare niebo, jak i chłodny jesienny wiatr, niosły ze sobą ponure myśli i sprowadzały żal za utraconym ciepłem. Adam źle znosił jesień, zapewne dlatego, że szczególną miłością darzył porę ją poprzedzającą. Przechadzając się po parkach i oddając się zupełnie obserwacji, dostrzegał markotne spojrzenia dzieci bawiących się wśród złotych liści. Cieszyło go, że nie tylko on wita pierwsze przymrozki z żalem. W pracy wszystko odbywało się starym rytmem. Adam wskazywał, doradzał i informował. Starał się być dobrym pracownikiem. Kiedy wracał do domu, oglądał filmy z torrentów, przeglądał kanały popularnonaukowe i otumaniał się innymi, zupełnie bezwartościowymi treściami. Kiedy kładł się do łóżka, długo jeszcze myślał o minionym dniu, analizował i trawił, nawet jeśli niczego specjalnego do analizy i przetrawienia dzień nie dostarczył. Sen przychodził niezauważony, wraz z dziwnymi, sennymi myślami zabierając mężczyznę w daleką podróż ku ciemnym, niepojętym krainom.

Koniec pewnego etapu

Kiedy nastał grudzień i pierwsze śniegi spadły na ulice, całe miasto rozhuczało się jak co roku o nadchodzących świętach. Myśląc o świątecznym szaleństwie, Adam przywoływał mgliste wspomnienia zakupów na brukowanym deptaku, a jednocześnie dochodził do bolesnej konkluzji, iż nie miał za co kupować, ani dla kogo.

Tuż po świętach szef zaanonsował przed podwładnymi nową pracownicę. Nazywała się Alicja i miała 19 lat.

– Cześć, Artur jestem.
– Zosia, miło poznać.
– Madzia.
– Piotrek.
– Cześć - uśmiechnęła się Ala. - Wydajecie się naprawdę spoko. Cieszę się, że będę pracować z takimi ludźmi.
–Może jakaś integracja, co wy na to? - podniósł istotną kwestię Artur.
– Ja zawsze chętnie - odpowiedziała Ala.
–To ja się zaoferuję z lokalizacją - zaproponował Piotrek. - Trochę u mnie ciasno, ale myślę, że ogarnę wszystko. Mam parę fajnych horrorów. Takich naprawdę fajnych, a nie jakiś kiczowaty szajs.
–Nie siedzę za bardzo w horrorach - zaśmiała się Ala. - Ale jak mówisz, że się na tym znasz, to chętnie. Kto będzie?
–No w zasadzie wszyscy, których widzisz - powiedział Piotr - student kierunku Zarządzanie.
–A ten gość? Co z nim? - Alicja wskazała na Adama, zamiatającego pokrywający sklep (o ironio) drewniany parkiet.
–Hmmm? - obudził się z letargu mężczyzna.
–Halo! Jak ci na imię? - zawołała dziewczyna.
– Jestem Adam, naprawdę miło mi poznać! -odpowiedział dzierżący tanią miotłę z tworzywa sztucznego Adam.

– Przyjdziesz na imprezę? - zawołała Alicja.
– Bardzo chętnie - uśmiechnął się Adam. - Tylko powiedzcie kiedy i gdzie.
–To kiedy i gdzie?- zapytała Piotra nowicjuszka.
–No to może w sobotę wieczorkiem, jakaś 18:00.
Alicja ogarnęła wzrokiem towarzystwo, a kiedy dostrzegła w spojrzeniach współpracowników akceptację dla zaproponowanego terminu, zawołała w kierunku Adama:
– 18:00 w sobotę, mieszkanie Piotrka!
– Na pewno będę! - odpowiedział Adam. - Rzecz tylko w tym, że nigdy nie miałem przyjemności u niego gościć.
–No nie gadajcie, że nigdy go nie zaprosiliście - zdziwiła się Alicja. - Jak długo z nim pracujecie?

Ku zdziwieniu Alicji, jak i również samych pracowników, nikt nie był w stanie jednoznacznie wskazać przyczyny tego stanu rzeczy.

–Tak więc powtarzam gościowi po raz kolejny i kolejny, że zniżka dla dużych rodzin i sezonowe promocje się nie kumulują, a on dalej swoje, „a co gdyby to?", „a co gdyby tamto?". Nie da się i koniec! Bardzo mi przykro! - opowiadał z zaangażowaniem Artur, wywołując śmiech u Alicji i równie pozytywny odzew pozostałych pracowników.
–Chyba takie rzeczy zdarzają się w każdej robocie - powiedziała Ala.
Spokojna, pościelowa muzyka z lat osiemdziesiątych unosiła się w powietrzu.
–Sorka, Adam, że nigdy cię nie zaprosiliśmy - zagadał Piotr do kolegi.
–Dajcie spokój. O co w ogóle ten hałas? Prawda jest taka, że dużo w tym mojej zasługi, po prostu... - Adamowi zabrakło słów - po prostu nie wyszedłem z inicjatywą. To tyle.
–Skoro tak mówisz... - Piotr rozejrzał się, po czym, odszukawszy wzrokiem Magdę przeglądającą jego filmy, skierował się w jej stronę.
–Czyli lubisz horrory? - spytała współpracownika Alicja.
–Po prawdzie to ogólnie interesuję się filmami. Zawsze lubiłem Bergmana i jego studia nad ludzką naturą. Goście Wieczerzy Pańskiej naprawdę wymiatają! A temat horrorów rzuciłem dlatego, że ostatnio mam na nie fazę, obczaiłem sobie Dziecko Rosemary, Lśnienie, Oczy Bez Twarzy i parę innych perełek i pomyślałem sobie, że w to pójdę.
– Matko, aż wstyd mi, że o żadnym z tych filmów nie słyszałam - powiedziała Alicja.
– Cóż, filmy robią już od ponad stu lat, nic dziwnego, że jakichś nie znamy. - uśmiechnął się Piotrek.
–A ty, Adam? - Alicja zwróciła się do kolegi w bezruchu kontemplującego muzykę. (Piotr postanowił kompletnie odmienić klimat, zamawiając Echoes Pink Floydów)
–O co chodzi? - obudził się Adam.
–Co ty robisz w wolnym czasie?
–Generalnie oglądam dokumenty, słucham muzyki i analizuję wszystko i wszystkich. To jest taki mój talent i wielkie zamiłowanie – wszystko cały czas analizuję - zaśmiał się Adam.

Wypowiedź Adama wywołała śmiech u zgromadzonych, u niektórych było to wyrazem serdecznego zrozumienia, u in-

nych natomiast zmieszania.
–I jak? - spytał Artur. - Doszedłeś do jakichś ciekawych wniosków, wszystko tak analizując?
–Niech pomyślę - zadumał się Adam. - Chyba jest jedna rzecz, ale ostrzegam, że dotyczy ona matematyki.

Ponieważ padło słowo-klucz, Magda i Zosia natychmiastowo oddaliły się na bezpieczną odległość. Pozostali natomiast wyrazili zakłopotanie w inny sposób.

– Ale spokojnie, wniosek ten w niewielkim stopniu dotyka matematyki w sensie technicznym, praktycznym, bo sam niewiele z matematyką miałem do czynienia. Bardziej skupię się na samych ideach i założeniach związanych z tą dziedziną - uspokajał Adam.
–Chętnie wysłuchamy! - przywództwo przejęła Alicja.
–Od kiedy tylko w szkole pojawiły się równania na liczbach, bardzo mnie to wciągnęło, lubiłem przechodzić przez wszystkie etapy procedury, aby zobaczyć wynik. Fascynowało mnie to, że wynik ten, po-mimo tego, że jest tak niespodziewany, zawsze jest tylko jeden, ten wynik zawsze był ukryty pod równaniem. Droga do odgadnięcia liczby przypominała mi odpakowywanie prezentu. W liceum poznaliśmy również procedurę na rozwiązanie równania kwadratowego. Jeszcze lepiej. Jeszcze więcej niespodzianek! Teraz bowiem nie poprzestawaliśmy na jednym wyniku. Najczęściej było ich dwa, czasami jeden, a czasami w ogóle nie było żadnego rozwiązania. Istny kosmos! Na rozszerzeniu, w drugiej klasie znalazłem pewną krótką notkę w podręczniku, która z racji mojej fascynacji równaniami wszelakiej maści, zwróciła moją uwagę. Wspomniano w niej bowiem o kwestii rozwiązań równań wyższych stopni, czyli z niewiadomą podniesioną do wyższych potęg, niż 2.
– O matko! - Artur złapał się za czoło.
–Spokojnie - kontynuował Adam - jak obiecałem, nie będę wchodził w szczegóły. Wracając jednak do rzeczy. Uniwersalną metodę na rozwiązywanie równań trzeciego stopnia wynalazł w XVI wieku Girolamo Cardano, niedługo potem Lodovico Ferrari odkrył również wzory na rozwiązania równań czwartego stopnia. Środowisko matematyków wpadło w istną ekstazę, sądząc, że wkrótce odkryte zostaną metody rozwiązywania równań wyższych stopni, a może nawet ktoś rozwiąże problem równań wielomianowych w pełnej okazałości. Nadzieje okazały się jednak płonne. Wspomnianego uogólnienia nie znaleziono. Powiem więcej. Nikt nie zdołał pójść nawet o krok za nieprzekraczalną granicę równań czwartego stopnia. Notatka w podręczniku skończyła się stwierdzeniem bardzo dla mnie enigmatycznym, dlatego też postanowiłem trochę więcej pogrzebać w temacie. Okazuje się, że przełom w tej sprawie nastąpił dopiero w pierwszej połowie XIX wieku wraz z pracami Évariste Galois. Ten niesamowity człowiek, mając zaledwie parenaście lat kompletnie przebudował algebrę w ówczesnym rozumieniu. Jego teorie są dla mnie kompletnym kosmosem, naprawdę niewiele z tego rozumiem. Kiedy pewien matematyk – Abel odkopał prace Galois, stało się to dla niego punktem wyjścia do zamknięcia tematu równań wielomianowych. Okazało

się, że nie bez powodu tak długo nie znaleziono tych wzorów. Sęk tkwił w tym, że takie wzory nie istniały i nie mogły istnieć.
–O fuck! Kompletnie nie ogarniam - powiedział Piotr.
–Postaram się to wyjaśnić najprościej jak umiem i tu właśnie będzie ten wniosek, do którego zmierzałem. Otóż - Adam zrobił przerwę - cały problem z tymi rozwiązaniami równań wyższych stopni ma swoje źródło w stosunkowo prostym fakcie. Zostawcie na chwilę wiedzę ze szkoły i skupcie się pewnych podstawowych ideach, o których wam mówiono. Uczono nas najpierw liczb 0,1,2,3 itd. Potem były liczby ujemne, a potem ułamki. Nauczyliśmy się też pierwiastków, potęg, co wnikliwsi pamiętają, że było jeszcze coś takiego, jak logarytmy i funkcje trygonometryczne. I tu jest właśnie pies pogrzebany. Język matematyki nie jest doskonały, załamuje się przy opisie niektórych dziwnych obiektów. Okazuje się, że język, oparty na wspomnianych przeze mnie pojęciach, na liczbach całkowitych, na ułamkach i wszystkich tych innych elementach, logarytmach i tak dalej, on nie wystarcza, aby opisać rozwiązania równań wyższych stopni. Liczby te są więc, mówiąc krótko, niewysłowione, a to, co niewysłowione, jak powiedział Orwell, jest nieuchwytne i niepojęte dla myśli. I właśnie ten wniosek to największa i najpiękniejsza niespodzianka, jaką zgotowała mi matematyka.
– Masakra jakaś! - zawołał Piotr. - Jak to się stało, że nie poszedłeś na jakieś studia? Człowieku, w życiu bym nie wpadł na coś tak dziwnego.
–Bardzo was przepraszam, ale wolałbym o tym nie mówić - stwierdził Adam.
–Luzik - powiedział Piotr. - Dobra, to ogarniam tę Suspirię. Dzięki, Adam! Kompletnie się w tym nie łapię, ale było to dość ciekawe.

Mężczyzna odprowadził wzrokiem Artura i Piotrka, aż ci zniknęli za telewizorem. Kiedy z powrotem odwrócił wzrok, zobaczył coś, co miało wszystko zmienić, a były to wielkie, zielone oczy, wpatrujące się w niego niezmiennie spojrzeniem, którego prawdziwe znaczenie Adam miał pojąć dopiero później.

I tak właśnie zrodziła się piękna relacja między ekscentrycznym Adamem, a urodziwą Alicją. Jeszcze w czasie imprezy dziewczyna zaproponowała wyjście do kina. Rad z tego, że nareszcie ktoś zwraca na niego uwagę, Adam chętnie przyjął propozycję. Potem była kawa, potem kręgle, a potem coś jeszcze, czego Adam za nic nie potrafi sobie przypomnieć. A po paru takich radosnych razach była kawalerka Alicji i najpiękniejsze oraz najdziwniejsze zarazem z dotychczasowych doświadczeń Adama. Nadeszła wiosna, a wraz z nią rozkwitła dziwna miłość niechcianych dusz. Upojne noce i dnie przepełnione jakąś taką dziecinną, pierwotną i niewinną radością wypełniały czas nowych kochanków. Pewnego jednak razu, o godzinie 6:30, w niedzielę, młodą parę obudził donośny stuk dochodzący od strony drzwi.

WYWIAD

Śląsk: kryminalnie
"[...]Śląsk jako teren przygraniczny stał się polem wzmożonej nieograniczonej działalności polskich i niemieckich służb wywiadowczych [...]"

Z Moniką Kassner rozmawia Marta Pokluda

Monika Kassner - polonistka, historyczka, dziennikarka, autorka powieści tj. "Zaginione perły księżnej Daisy", "Ludzie, których powinieneś znać, bo zmienili świat. Dwadzieścia Wybitnych postaci z historii Polski", "Sprawa Salzmana. Trup, którego nie było" czy "Sprawa Rollnika. Zbrodnia prawie doskonała".

Niektórzy bohaterowie porozumiewają się ze sobą, naturalnie, gwarą śląską. Napisanie książki gwarą śląską ułatwiło mi przeniesienie się do przedwojennego Górnego Śląska. Czy napisanie powieści w ten sposób stanowiło dla Pani jakiekolwiek utrudnienie?

MK: Napisanie powieści po śląsku nie stanowiło dla mnie większej trudności, ponieważ śląski jest moim językiem serca. Właśnie językiem, bowiem należę do niemałej grupy twórców i naukowców, którzy uznają śląski za język regionalny. Wracając do pytania, redakcji zostało poddane stosowanie znaków diakrytycznych w zgodzie z najbardziej rozpowszechniona pisownią ślabikŏrzową, ponieważ znam zasady, ale nie jestem ekspertem w tym zakresie.

Utwór obfituje w kontrastowe opisy miast. Polski Rybnik jest ukazany jako zielone, ładne, dobrze zagospodarowane miasto, natomiast inne miasta tj. Świętochłowice, Zabrze są przedstawione jako szare, przepełnione niebezpiecznym nazizmem miejsca. Czy rzeczywiście, w źródłach, z których Pani korzystała, miasta przygraniczne w latach 20. były w ten sposób przedstawione? Czy tak to wyglądało?

MK: Po pierwsze - mówimy o latach 30-tych XX wieku. Po drugie - nie dzieliłam miast na ładne i brzydkie, zielone i szare ze względu na polskie czy niemieckie, ale z powodu zanieczyszczeń przemysłowych. Przykładem mogą być Świętochłowice, które po III powstaniu śląskim znalazły się po stronie polskiej, z tego

powodu nazizm się tam nie rozwijał, ale były szare i brudne ze względu na pyły z licznych na ich terenie kopalń i hut. Mimo to opisuję je jako piękne śląskie miasto. Podobnie niemiecki Hindenburg (Zabrze), co prawda nie był tak zielony jak polski Rybnik, ale był piękny, a jego budynki robiły na głównym bohaterze wielkie wrażenie. Zwłaszcza sztandarowy Hotel Admiralspalast, w którym toczy się część akcji.

Rzeczywiście ówczesne Zabrze czy Bytom głosowały wtedy "na brunatno", czyli sprzyjały nazistom, jednak do 1937 roku, czyli do wygaśnięcia tzw. konwencji górnośląskiej nie było tu aż tak "strasznie" jak w samych Niemczech.

W książce wielokrotnie ukazana jest przedwojenna, agresywna, nazistowska atmosfera panująca w miastach, przy przejściach granicznych. W książce pojawiają się słowa: „(...) mamy ciężkie czasy. Węszenie po jednej i drugiej stronie granicy nie wszystkim może się podobać. Teraz każdy każdego śledzi, inwigiluje, jeden na drugiego donosi. Wszyscy chcą się przypodobać nowej władzy." Z krótkiego epilogu wnioskuję, że przez długi czas zbierała Pani informacje na temat przedwojennego Śląska i mieszkających tam wówczas ludzi. Czy może Pani wypowiedzieć się na temat panującej wówczas atmosfery na Śląsku?

MK: W części niemieckiej dla zwykłych obywateli, których nie interesowała wielka polityka, jeśli oczywiście nie byli Żydami (Choć, jak pisałam wcześniej, nie było aż tak "strasznie" jak w reszcie Niemiec. To temat na zupełnie inną rozmowę.) sytuacja bytowa się poprawiła. Na ulicach pojawiły się flagi nazistowskie, na półkach zaczęto stawiać "Mein Kampf", na ścianach wieszać portret wodza, witać nazistowskim pozdrowieniem i wprowadzać inne zmiany, jednak sytuacja bytowa robotniczych rodzin się poprawiała. Kończył się wielki kryzys gospodarczy, a nowa władza dawała pracę, czyli możliwość utrzymania rodziny. Co prawda trzeba było się pilnować i nie krytykować władzy, bo mogło się to skończyć więzieniem lub nawet utratą życia. Dla Jendryska był to jasny sygnał, że należy uważać, choć w jego przypadku nie zawsze się dało. Poza tym Śląsk, jako teren przygraniczny, stał się polem wzmożonej nieograniczonej działalności polskich i niemieckich służb wywiadowczych, ale także innych państw. Do tego na granicy kwitł przemyt. Z perspektywy dzisiejszego czytelnika było interesująco.

Czytając barwne opisy miast, ulic, poszczególnych budynków, pokoi czy nawet ogródków, można przenieść się myślami do dawnego Śląska. Jak długo przygotowywała się Pani do napisania tej książki? Czy starała się Pani opisywać śląski krajobraz zgodnie z tym, jaki rzeczywiście był? Skąd Pani czerpała wiedzę do tak szczegółowych opisów?

MK: Przygotowywałam się długo. Przebrnęłam przez obszerną literaturę przedmiotu: od opisów górnośląskich miast dwudziestolecia międzywojennego, przez studia nad wyglądem i planami

poszczególnych budynków np. wspomnianego już Hotelu Admiralspalast w Hindenburgu czy studia nad organizacją Policji Autonomicznego Województwa Śląskiego po wiadomości na temat atmosfery panującej w górnośląskich miastach niemieckiej części, ogarniętych rodzących się nazizmem. Główny bohater - lipiński radca Adolf Jendrysek - chodzi po prawdziwych ulicach, ogląda wystawy istniejących historycznie sklepów. Jeździ popularnymi w tym czasie samochodami, pali marki ówczesnych papierosów, sięga po pite wtedy alkohole, korzysta z prawdziwego menu historycznych restauracji i kawiarń, nosi ubrania modnych w tamtych czasach marek i oczywiście gustuje w przedwojennej śląskiej kuchni. To ma być swoista podróż w czasie bez wehikułu - zapachy, smaki, odgłosy, widoki.

Korzystałam z map, planów miast, ksiąg adresowych, przekazów źródłowych, listów, gazet, zdjęć i pocztówek z epoki. Moim celem było jak najwierniejsze odtworzenie miejsca, czasu i atmosfery, w których poruszał się i żył mój bohater.

Podczas rozmowy z Sabiną Waszut, w trakcie akcji "Wolność Czytania 2021", wspominała Pani, że przed napisaniem powieści, bardzo często szuka Pani osób związanych z dawnym Śląskiem i przeprowadza z nimi wywiady. Czy historia jakiejś osoby Panią bardzo zaskoczyła lub wzruszyła? Czy pamięta Pani jaka to była historia?

MK: Szukam takich opowieści, ale też czasem same przychodzą do mnie. Najbardziej poruszającą opowieścią była historia sąsiadki mojej teściowej, która na froncie II wojny światowej straciła wszystkich sześciu synów. Od razu przypomniał mi się "Szeregowiec Ryan". Rzeczywistość jest o wiele brutalniejsza.

Skąd pomysł na wprowadzenie do fabuły postaci, jaką jest angielska dziennikarka *Daily Telegraph* - Lotti Dehner? Czytając wypowiedzi Lotti, odniosłam wrażenie, że przeplatane angielskie słownictwo miało na celu wprowadzenie do powieści elementów, z jednej strony niestandardowych, z drugiej strony humorystycznych. Czy rzeczywiście wypowiedzi dziennikarki mają wywoływać uśmiech na twarzy czytelnika?

MK: Odpowiem razem na oba pytania. Wprowadzenie do powieści pierwiastka kobiecego zawsze uatrakcyjnia narrację, wywołuje interakcje między bohaterami, wystawia ich na próbę i dodaje pikanterii. Jestem anglofilem, poza tym nazistowskie Niemcy do pewnego momentu były zapatrzone w Wielką Brytanię i vice versa, choć po obu stronach znaleźli się i przeciwnicy obopólnych zachwytów. Dlatego pomyślałam, że wyzwolona angielska dziennikarka o niemieckich korzeniach będzie postacią, która podkręci akcję lub czasem wręcz przeciwnie, świetnie ją rozładuje. Poza tym angielscy dziennikarze podróżowali po Górnym Śląsku, stąd nie wymyśliłam niczego nowego. Jej angielski luz, tak luz, w porównaniu z niemieckim drylem wyśmienicie działa na czytelnika i rozładowuje nadmiar złych emocji.

Mimo podejmowania trudnych tematów moje książki mają dostarczać rozrywki, przy okazji pokazywać historyczne górnośląskie miasta. Jakoś trzeba to założenie zrealizować, a to nie jest łatwe. Nie lubię epatować niepotrzebną brutalnością, rodzącą niesmak na twarzy czytelnika. Chcę, żeby się dobrze bawił i zapragnął przeżyć podobne przygody do tych, które doświadczają moi bohaterowie. I żeby sięgnął po moją następna książkę. Niektórych moich bohaterów wymyślam, niektórych ożywiam. Takim przykładem jest właśnie Lotti Dehner - postać, która otrzymała imię i nazwisko po siostrze mojej babci Charlocie Dehner nazywanej w domu pieszczotliwie Lotti.

Główny bohater - radca Adolf Jendrysek - wiele przeszedł, aby rozwiązać sprawę śmierci Rollnika. Spotykał się z wieloma trudnościami, nie tylko w sferze życia zawodowego, ale też prywatnego. Czy w takim razie, jednym z morałów tej książki jest to, że mimo wszystko, mimo wielu trudności i przeszkód, powinniśmy dalej iść przed siebie?

MK: Myślę, że zawsze powinniśmy się starać podnieść i iść dalej. Determinacja jest bardzo dobrą cechą, ale nie po trupach. Jendrysek jest zdeterminowany, czasem ponad miarę i oczywiście z tego powodu wpada w rozmaite tarapaty. Ale to jest bohater książkowy i dzieje się z nim to, czego chcę ja - autorka. Mimo determinacji, nie brak mu też rozwagi, która w połączeniu z tą pierwszą, także w życiu, daje najlepsze rezultaty.

Spodobało mi się określenie Pani książki jako "kryminału niespiesznego". Czy według Pani, "Sprawa Rollnika" to wolno toczący się kryminał, w którym więcej jest dedukcji niż szukania rzeczywistych dowodów zbrodni? Czy może po prostu takie powinny być, z założenia, kryminały retro?

MK: Według mnie w "Sprawie Rollnika" dedukcja idzie w parze z szukaniem dowodów. Choć, nie czarujmy się, po siedmiu latach od niewyjaśnionej śmierci, znalezienie sprawcy przestępstwa musi bardziej polegać na dedukcji i odrobinie szczęścia niż na szukaniu rzeczywistych dowodów zbrodni, które w rezultacie i tak się znajdują. Przestępców często gubi pazerność, nawet po wielu latach.

Czytając powieść, szukałam sprawcy zbrodni wśród osób najbliższych Rollnikowi, sprawiających wrażenie najbardziej podejrzanych. Nie spodziewałam się, że odpowiedzialny za zbrodnię (nie chcę zdradzać czytelnikom fabuły książki) będzie wiadomo kto. Czy przyciąganie podejrzeń w stronę osób najbliższych Ryszardowi, a odciąganie ich od tych zupełnie przypadkowych, jest trudnym zabiegiem literackim?

MK: Tworząc fabułę powieści, staram się, aby wszystko, co się w niej dzieje, miało tzw. drugie dno, aby nie było takim, jakim się na pierwszy rzut oka wydaje. Od czasu do czasu zawieszam na ścianie tzw. strzelby Czechowa, ponieważ nie lubię kryminałów, które kończą się w taki sposób, że zdziwiony czytelnik nagle dowiaduje się, kto

zabił, a wcześniej zupełnie nic na to nie wskazywało. Nie stosuję odciągania czytelnika od sprawców, raczej razem z głównym bohaterem prowadzę go po nitce do kłębka. Podczas lektury czytelnik wie tyle, ile główny bohater. Może oczywiście spekulować, ale w zawsze w przestrzeni tej ograniczonej wiedzy.

Czym jest dla Pani pisanie?

MK: Pisanie jest moją pasją i przyjemnością, choć jest także "cierpieniem", zwłaszcza gdy utknę w martwym punkcie i stracę wenę. Moim wielkim marzeniem jest zostanie pisarką na pełen etat.

Czy czuje się Pani bardziej Ślązaczką czy Polką?

MK: Czuję się Ślązaczką.

Jak opisałaby Pani Śląsk w trzech słowach?

MK: Kraina wielkich tajemnic.

VARIA

Rzeczywistość jest cieniem słów

Jacek Spychała

Świat Bruno Schulza to świat słów oniryzmu. To świat, w którym grupa odlatujących z drzewa ptaków zamienia się w liście, graffiti na murze w starożytne hieroglify, pusty rynek w biblijną pustynię, chory psychicznie ojciec w karakana. Nie ma koloru brązowego, jest cynamonowy. Brakuje tu logiki, fabuły, ciągu przyczynowo-skutkowego. Jest za to sen i wyobraźnia.

Surrealistyczny ton opowiadań Schulza nie ma być przekrzywieniem naszej rzeczywistości, co wypunktowaniem jej absurdów, jak i estetyczności. Nasza rzeczywistość w tym względzie jest jedynie cieniem do barwnych opisów i nowego, psychodelicznego spojrzenia. Schulz razem z innymi wielkimi pisarzami swoich czasów, takimi jak Gombrowicz, Witkacy, Kafka (z tym ostatnim miał wiele wspólnego) prezentują świat pogmatwany, dziwny. Człowiek jest w tym świecie zagubiony, ścigany przez wrogie siły współczesnej cywilizacji i targany przez wewnętrzne rozterki, na misji ku odkryciu swojej autentyczności. Z prozy tego czasu wyłania się bohater absurdalny - projekt zrealizowany w swojej pełni dopiero po wojnie, w znacznie bardziej optymistycznej, afirmującej życie oprawie. O ile bohaterowie absurdalni innych pisarzy tacy jak Józio Gombrowicza, Józef K. Kafki i wielu innych są miażdżeni przez otaczający ich świat i stawiają człowieka w beznadziejnym położeniu, tak Schulz przeznacza dużo uwagi magii świata przedstawionego.

Magia uliczek miasteczka czasów dzieciństwa, otaczającej przyrody i fantastycznych, tajemniczych pomieszczeń. Wszystko opisane słowami nasyconymi poezją. Każde zjawisko żyje swoim życiem, ma swój własny umysł i uczucia. Schulz animuje i personifikuje to, o czym pisze. Jego prozę należy czuć zmysłami, podejść do niej ze swoim węchem, wzrokiem, dotykiem, słuchem i smakiem. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że Schulz jest elitarny (w ogóle nie lubię tego słowa). Schulz jest wyjątkowy, ale każdy może mieć w sobie wrażliwość by poczuć na swojej twarzy letni wiatr ,,Sierpnia" podczas lektury. Nawet jeśli obudzenie tej wrażliwości będzie wymagało przeczytania kilka razy.

Pomimo całej swej wspaniałości, w świecie Schulza także jest pewna melancholia. Widać ją np. w powolnej degradacji ojca. Jego upadek na zdrowiu prowadzący do jego finalnego odejścia w postać karakona jest przykry i dla czytelnika, i narratora. Jednak nim doszło do tej rodzinnej tragedii, ojciec także był przepełniony żywotnością. Wielki demiurg obracający materię w dzieła niedoskonałe, ale cudowne w swej istocie - Manekiny. W ,,Ptakach" i w ,,Traktacie o manekinach"

postać ojca ma w swoich rękach moc rodzaju. Dokonuje przepływu żywej materii napełniającej wcześniej niewidziane formy stworzenia.

Świat Schulza jest obfity w sensualne metafory. Nawet zdarzenia smutne jak choroba ojca są przedstawione w nadzwyczajny sposób. Nasza szara rzeczywistość jest jedynie cieniem próbującym doścignąć, ale nigdy nie łapiącym świat kreowany wyobraźnią Schulza. Na szczęście wrażliwość połączona z uważną, zmysłową lekturą daje nam wgląd w ten świat opanowany przez liryzacje.

OUTRO

Autor anonimowy

Bit. Pierwszy, drugi, trzeci utwór. Serce bije w tym samym tempie - spokojnym, jednostajnym. Czwarta, piąta piosenka. Źrenice rozszerzają się, melodia przyspiesza. Szósty [1], siódmy, ósmy kawałek. Myśli toną w dźwiękach i przemyśleniach. Dziewiąty, dziesiąty... I nagle to na co czekaliśmy. Bicie serca przyspiesza, tętno szaleje, bit spowalnia, muzyka płynnie uspokaja się. Wdech, wydech. Żyły naprężają się przez pulsującą w nich krew. Dreszcze biegną od czubków głowy po stopy, na rękach pojawia się gęsia skórka. Palce wędrują ku przyciskom głośności, natarczywie dotykając ich górnej części. Podłoga drży pod wpływem kojącego basu wydobywającego się z głośnika.

Outro.

Kilka minut przemyśleń i myśli zebranych w jednym klipie. Pięciominutowy zbiór wersów poukładanych w jedną całość. Widzimy w nich odzwierciedlenie naszych strachów, niepokojów, lęków. Widzimy Nas - roztargnionych, przygnębionych, nowych w dorosłym świecie, nieprzystosowanych. Przez nuty przebija się głos naszego ulubionego artysty - niski, stanowczy, powolny; dykcja staje się wyraźniejsza. Niekontrolowany uśmiech, grymas na twarzy; ręce zakrywają usta, z których chce się wydobyć okrzyk zachwytu.
Zmiana melodii, muzyka przyspiesza, dreszcze zatrzymują się na szyi. Kilka ostatnich zdań... "o życiu" prawdziwym i takim jakie chcieliśmy mieć, o odległych marzeniach i pragnieniach z dzieciństwa. Ukłucie. Pragnienia spotykają się z realnym światem, w którym nie mogą zaistnieć. Kilka ostatnich słów, brzmiących już raczej jak wiersz, a nie jak melodyczny, chwytliwy rap. Ostatni dźwięk. Spocone dłonie dotykają przycisku "wyłącz". Teraz jesteśmy sami. Tylko my, nasze myśli - niebezpieczne, nieokiełznane, niepoukładane i wybrzmiewająca gdzieś w zakamarkach pamięci ostatnia zwrotka. Jakby wyraźniejsza, jakby więcej znacząca...

„Smiling at the private paradise of his dreams
Smiling, smiling
Our world has taken so many steps in the wrong direction
Are you listening to me? You can't win this way
Follow the rules
Play the game
Be happy"

[1] Taconafide "Outro" z albumu "Soma 0,25 mg"

Ślady średniowiecza

Miłosz Grzondziel

Górny Śląsk (w rozumieniu od Nysy po Cieszyn) usiany jest pamiątkami doby średniowiecza. Zabytkowe, gotyckie kościoły (bazylika św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie), miasta z oryginalnym układem urbanistycznym i zachowanymi murami (Paczków), potężne zamki – siedziby dawnych możnowładców (Otmuchów). Białą plamę na mediewistycznej mapie zajmuje jednak Aglomeracja Śląska – w powszechnej świadomości miejsce oderwane od dziejów dawnych. Powodem jest zapewne industrialny charakter regionu, który zasłania pozostałe ślady przeszłości. Niemniej, warto pamiętać, że przed epoką przemysłową funkcjonowały tutaj ośrodki z wielowiekową tradycją miejską, jak Mysłowice (XIV wiek [1]), Bytom (1254) czy Gliwice (XIII wiek). Niniejszy tekst skupia się na Bytomiu - któremu prawa miejskie przyznano 3 lata przed… Krakowem [2].

Najważniejszym „zabytkiem" epoki średniowiecza jest w Bytomiu **układ urbanistyczny**. Pod tym enigmatycznym stwierdzeniem kryje się charakterystyczna siatka ulic odbiegająca od głównego placu – rynku, pełniącego funkcje handlowe. Książę Kazimierz Bytomski (XIII wiek) otoczył lokowane na prawie niemieckim miasto, linią murów z wieżami i 3 bramami. Mury o długości ponad 1,5 km gwarantowały bezpieczeństwo dla średniowiecznych mieszczan, choć równocześnie ograniczały możliwość rozwoju terytorialnego miasta. Linią dawnych wałów przebiegają, mniej więcej, ulica Katowicka, Kwietniewskiego, Piłsudskiego i Korfantego [3] - co daje nam dokładny obrys średniowiecznego miasta. Te ulice, które biegną od murów do rynku, stanowiły część miasta lokacyjnego. Choć wały zostały z czasem rozebrane, do dziś (np. w trakcie prac remontowych) odnajdywane są ich relikty. Przy współczesnym placu Grunwaldzkim książę Kazimierz nakazał wybudować **zamek**, który obrał na swoją rezydencję. Do naszych czasów nie pozostał po warowni ślad – pomimo tego, że istniał jeszcze w czasach panowania w Bytomiu rodu Donnersmarcków. W średniowieczu warownia składała się prawdopodobnie z domu mieszkalnego, wieży bramnej oraz dziedzińca otoczonego murami.

Średniowieczny Bytom był miastem utrzymującym się z handlu. Ulokowano go na szlaku handlowym z Krakowa do

---

[1]Przybliżone daty nadania praw miejskich

[2] www.bytom.pl

[3] Zabytek.pl

Wrocławia (i dalej od Rusi do Rzeszy). Stąd na wschód od Rynku ulica Krakowska – wyznaczająca dawnym kupcom drogę do stolicy królestwa Polskiego. Mamy też na Starym Mieście ulice Krawiecką, Murarską, Wałową, Targową, Browarnianą, Rycerską (?) będące kolejnym potwierdzeniem średniowiecznego rodowodu miasta. W dawnych wiekach ulice brały nazwy od warsztatów rzemieślniczych znajdujących się w pobliżu (Krawiecka – ulica krawców). Często nadawano im także imiona świętych czy nazwę związaną z pełnioną funkcją (Krakowska – w stronę Krakowa, Wałowa – przy murach). Osobliwością jest **ulica Zaułek**, obecnie będąca raczej zaniedbanym traktem biegnącym wnętrzem kwartału kamienic. Ma ona oryginalny, średniowieczny kształt, co idealnie obrazuje jak ciasno (zapewne też brudno – skoro ulice były równocześnie kanalizacją i wysypiskiem śmieci) było w średniowiecznym Bytomiu. Zapewne był to jeden z powodów, przez który stolica księstwa Bytomskiego nie osiągnęła populacji wyższej niż 1500 mieszkańców.

Zabudowa mieszkalna średniowiecznego Bytomia była głównie drewniana, często posiadała za to kamienne piwnice czy przyziemia. Do naszych czasów nie zachowała się żadna średniowieczna kamienica – dawna zabudowa była w XIX i XX wieku sukcesywnie zamieniana na wspaniałej urody czynszówki prezentujące całą gamę stylów - od historyzmu po secesję i modernizm. W 1953 roku odkryto jednak zachowane, murowane, piwnice domu Gorywodów. Podziemia o dolomitowych ścianach obrazują nam bardzo prosty, ale jednak, przykład gotyku. Piwnice datuje się na XIV wiek, zapewne służyły za magazyn towarów dla lokalnych kupców. Oto w sercu Aglomeracji Śląskiej podziemia jak z zamkowych kazamatów. Obecnie **piwnice Gorywodów** mieszczą restaurację, do której wejście ulokowane jest na parterze… 8 piętrowego bloku doby PRL-u. Wieżowiec wzniesiono na miejscu zburzonych kamienic, przez co można powiedzieć, że ma on średniowieczną piwnicę.

Najpiękniejszą pamiątką po średniowieczu, jest w Bytomiu **kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny**. Ze świątynią tą związana jest jedna z najciekawszych historii z dziejów Bytomia – mowa tu o **klątwie** biskupiej rzuconej na miasto w XIV wieku. Istnieje wiele wersji tejże historii – wszystkie jednak mówią o morderstwie duchownego Mikołaja z Pyskowic. Zbrodni dokonali bytomscy mieszczanie, którzy albo utopili nieszczęśnika, albo pobili go na śmierć. Jedna z wersji zakłada, że Mikołaj znalazł się „w niewłaściwym miejscu" przyłączając się do sporu… o urząd proboszcza kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W 1367 roku biskup Krakowa, Florian Mokrski rzuca na Bytom klątwę (kara za śmierć

[4] pl.wikipedia.org
[5] Cały fragment o klątwie oparty o „Balladę o śpiącym Lwie" Agaty Listoś-Kostrzewa

Mikołaja z Pyskowic), która zostanie zniesiona dopiero w XVIII wieku [5]. Sam kościół, będący obiektem sporów między zachłannymi, średniowiecznymi plebanami to obiekt prezentujący doskonale zachowane elementy gotyckie. Budynek powstał w 1231 roku, ufundowany przez Henryka Brodatego [6] - jednego z najpotężniejszych śląskich książąt (kościół Mariacki w Krakowie powstał dopiero w 1290 roku – na ruinach świątyni romańskiej). Jest to obiekt trójnawowy, kościół halowy gdzie wszystkie nawy są równej wysokości. Od strony Rynku do bryły przylega dzwonnica, nadbudowana w XIX wieku. Kościół posiada ceglane maswerki, ozdobny szczyt z blendami, pinakle. Od południa do kościoła przylega kruchta z oryginalnym, renesansowym/ późnogotyckim portalem wejściowym. Wewnątrz tej średniowiecznej świątyni zachowało się unikatowe gotyckie [7] **sklepienie krzyżowo-żebrowe** i gwiaździste. W kościele przechowywany jest cenny obraz Matki Bożej Bytomskiej – dzieło malarstwa z XV wieku.

Sercem miasta od początku jest **Rynek**. W średniowieczu plac miał rzut prostokąta o wymiarach 114 m na 66 m, prace archeologiczne pozwoliły odkryć oryginalną kostkę brukową z XIV wieku [8]. Znaleziono także pozostałości gotyckich piwnic, podobne do tych zachowanych pod domem Gorywodów. Rynek pełnił funkcję handlową. Przybywający do miasta kupcy oraz lokalni handlarze wykorzystywali plac jako targowisko. Na rynku ulokowana była także, zachowana do dnia dzisiejszego, miejska studnia.

Na południe od Rynku znajduje się plac klasztorny. Obecnie stoi przy nim barokowy **kościół pw. Św. Wojciecha**, jednakże już za czasów Kazimierza Bytomskiego znajdował się tutaj klasztor. Budynek należał do zakonu Franciszkanów (zakon żebraczy) i początkowo jego zabudowania były drewniane. W XV wieku bytomskich franciszkanów odwiedził św. Jan Kapistran [9] - teolog zajmujący się głoszeniem kazań, zaś w wolnym czasie tępieniem heretyków - jako inkwizytor. Zabudowania średniowiecznego klasztoru nie przetrwały do naszych czasów.

Poza murami średniowiecznego miasta, nad brzegiem rzeki Bytomki, wznosi się **wzgórze św. Małgorzaty**. Jest to miejsce, w którym odkryto najdawniejsze ślady osadnictwa, już w XI wieku wybudowano tutaj drewniany gród. Prawdopodobnie istniała tutaj romańska świątynia, założona przez Bolesława Kędzierzawego. Nigdy jednak nie odkryto jej fundamentów. W trakcie prac archeologicznych w 2018 roku na wzgórzu św. Małgorzaty dokonano odkrycia reliktów późniejszego drewnia-

[7] lub neogotyckie z XIX wieku

[8] „Bytomskie Zabytki" pod redakcją Jana Drabiny

[9] Pl.wikipedia.org

[10] „Relikty drewnianego kościoła św. Małgorzaty w Bytomiu" Teresa Adamczyk-Bomersbach, Beata Badura, Piotr Boroń, Ewelina Imiołczyk, Wojciech Kawka

nego kościółka, a także średniowiecznych kafli ceramicznych [10]. Wzgórze św. Małgorzaty uznawane jest za zaczątek przyszłego miasta Bytomia, lokowanego w pobliżu grodziska. Obecnie pełni funkcję nekropolii.

Szczególną uwagę zwraca tzw. **Tympanon Jaksy**. Zachowana we wrocławskim kościele św. Michała Archanioła płaskorzeźba z lat 60. XII wieku przedstawia klęczącego przed Chrystusem księcia Bolesława Kędzierzawego trzymającego w dłoniach miniaturę romańskiej budowli (kościoła?) z napisem „Bitom". Oznacza to, że jakaś forma Bytomia, posiadająca romański kościół (prawdopodobnie grodzisko na wzgórzu św. Małgorzaty) istniała już 900 lat temu.

Na zakończenie opowieści o średniowiecznym Bytomiu warto przytoczyć kilka interesujących faktów z dawnych dziejów miasta. Zapomniana dzisiaj księżna bytomska – **Maria**, córka Kazimierza Bytomskiego, została… królową Węgier. Prawdopodobnie dzięki zabiegom swego ojca, została żoną króla Karola Roberta. Maria, według zapisków z kroniki Długosza, miała charakteryzować się niezwykłą urodą. Za ciekawostkę można też uznać, że w średniowiecznym Bytomiu funkcjonował **szpital** [11]. W 1299 roku Kazimierz Bytomski sprowadził do Bytomia zakon Bożogrobców, którzy założyli szpital za murami miasta. Pozostałością po pierwszej bytomskiej lecznicy jest dobudowana w XVIII wieku kaplica św. Ducha.

Średniowiecze stanowi bogaty okres w dziejach Bytomia. Niestety, XVI i XVII wiek przynosi (może za sprawą klątwy?) serię nieszczęść, które degradują rangę miasta. Dwa stulecia najazdów, niepokojów religijnych i epidemii, przy równoczesnym spadku znaczenia górnictwa cynku i srebra, zaprowadziły ciemne wieki na ziemię bytomską. Jednakże już w XVIII wieku miasto zaczyna się odradzać, by w XIX wieku osiągnąć największy splendor w całych swych długich dziejach. Średniowieczne pamiątki ulokowane w Bytomiu świadczą o bogactwie śląskich dziejów, wskazują, że już w średniowieczu region ten dynamicznie się rozwijał za sprawą ambitnych i utalentowanych śląskich książąt. Wskazują na ciągłość historii – sięgającej blisko 1000 lat wstecz.

[11] Zabytek.pl

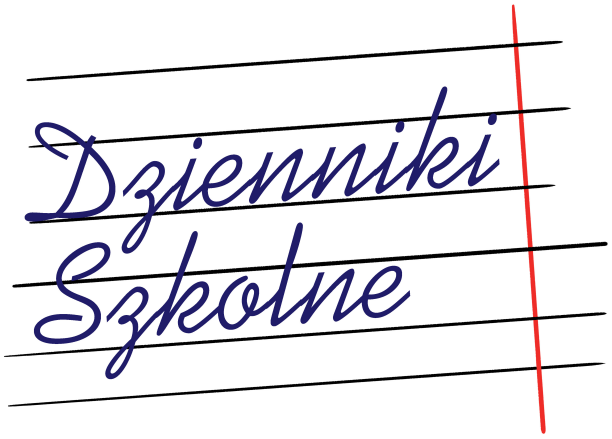

Wszystkie sytuacje oraz indywidua opisane w poniższych notatkach stanowią wytwór chorej wyobraźni piszącego i nie mają absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością.
Autor nie odpowiada za żadne podobieństwa nasuwające się czytelnikowi, obniżone oceny zachowania, skreślenia z listy uczniów czy założenie policyjnej kartoteki.

Wyjazd do kamieniołomów to jednak nie przysposobienie do zawodu, ale nauka umiejętności wszelakich i źródło doświadczeń przeróżnych. Wytrawny dowiaduje się, że legitymację warto mieć podbitą, a pieczątki brak kosztuje - może i niedużo, ale jednak. Inni ćwiczą drzwi zamykanie - nie wszystkim czynność ta idzie sprawnie, więc pisk alarmu zamków elektronicznych słychać co chwil kilka.

Wytrawny zaś zdaje się być zaskoczony odnalezionymi w swoim łóżku damskimi, czerwonymi, koronkowymi majtkami i utrzymuje, że sam takich nie nosi.

Niektórzy poznają ograniczenia swoje i limity, stając się jednocześnie ofiarami nocy poprzedniej. Miłe owo towarzystwo rozrywkowym jest i jednocześnie spokojnym dość. Może to zasługa testów osobowościowych i kontemplacji?

Dzień ten sam. Wrona zaspała na zajęcia popołudniowe o 16.00. Czyżby niektórym niani brak doskwierał?
---
5 października. Naśmiewam się z ofiar nocy poprzedniej. Ubaw po pachy mam, oni raczej głowy woleliby nieść pod pachą. Może w ten sposób tragikomedie powstają? Tj. z powodu niedospania?
---
6 października.
Ruza zgubiła rękawiczki.
Ruza zgubiła kurtkę.
Ruza zgubiła plecak.
Ruza zgubiła się.
Ruza uratowana przed śmiercią pod kołami samochodu.
---
9 października.
Ruza zgubiła się szukając zaginionego plecaka.

Kolejne wybory Przewodniczącego Rady Nierządu i wypadki wszelakie. Najwięcej pyskują ci, co to się wstydzą przyznać, jakie imię i nazwisko mają. Słabe to, bo krzyczeć tak, żeby innych zabolało, łatwo jest. Trudniej fakty zebrać i połączyć w konsensus. "Kłótliwy mamy narodek" (R.Ostaszewski "Ukochaj na śmierć").

Kompostownika nie potrzeba. Cały ten szajs rozkłada się na spotted.
---
30 października.
Era anonimowego ekshibicjonizmu mentalnego szczytuje... Czyżby oksymoron?

Ruza na prezydenta! Każdy kot kuwetę dostanie i może w ramach zajęć z w-f basen sobie wykopiemy?

Podobno Szkołę przejmuję. No i fajnie. Chociaż dlaczego nie świat cały od razu?

Życie wszystko weryfikuje: coraz mam bliżej do świata podboju, ponieważ już polskie linie lotnicze przejmuję.

Szanuję anonimowego pomysłodawcę, ale ciiiichoooszaaa, nikt niczego nie wie.

Zaniemogłem. Do pracy nie puścili. Spoczywam w pokoju, to znaczy w sypialni, i lekturze się oddaję, ignorując wszelkie telefonu dźwięki, powiadomienia, wiadomości, konferencje do momentu, gdy wiadomość od Szefa wszystkich prezesów dociera. W wiadomości fotografia: prezes szkoły - JJ świętego udaje, w dodatku Mikołaja. Czyżby spodziewał się spotkać jakieś grzeczne dzieciątka?

Poszkolnie spotykamy się kontemplować kulturę wysoką w Teatrze St. Wyspiańskiego. Ostatnie bilety zdobyć się udało, więc jeszcze wyższa kultura, bo z balkonów obserwowana. Przed wejściem dowiadujemy się, że będzie jeszcze lepiej, ponieważ laureat Nike 2021 po spektaklu zabierze aktorów na spytki publiczne. Wszystko pięknie i cudownie. Mieszanina talentów Twardocha i Talarczyka porywa, wstrząsa i zachwyca. Nawet jeśli co chwilę słyszy się wiadomość, że ‘funt masła trzydzieści marek kosztuje’. Po godzinie podstawieńcy na scenę spośród publiki wyciągnięci zaczęli całość wyśmiewać: ‘bo tu nauczyciele i uczniowie, a na scenie tylko gołe chłopy, chłopy za baby przebrane i o maśle opowieści. Czego ci nauczyciele będą teraz uczyć? Że masło drogie?’. Całe te śmiechy przerywa informacja, że było śmiesznie, ale już nie jest, bo wypadek się był wydarzył i spektakl przerwać trzeba. Cisza nastała, a przez tę ciszę myśli tylko można usłyszeć było brzmiące jak “yyyyyyy” czy “mmmmmm” i Wytrawnego z pytaniem: “I czego pan będzie teraz dzieci uczył?!”. Myślę sobie, że dalej tego samego: o maśle i o gołych chłopach.

FOTOGRAFIA

Karolina Kisiel

Maastricht świąteczną nocą

Karolina Kisiel - studentka University College Maastricht na kierunku Stosunki Międzynarodowe, Nauki Polityczne i Prawo. Absolwentka "Słowaka", miłośniczka języków, książek oraz muzyki rockowej.

Filip Hornik

MARTYNA CZWIAK TATTOO
@ARTIMARTINI
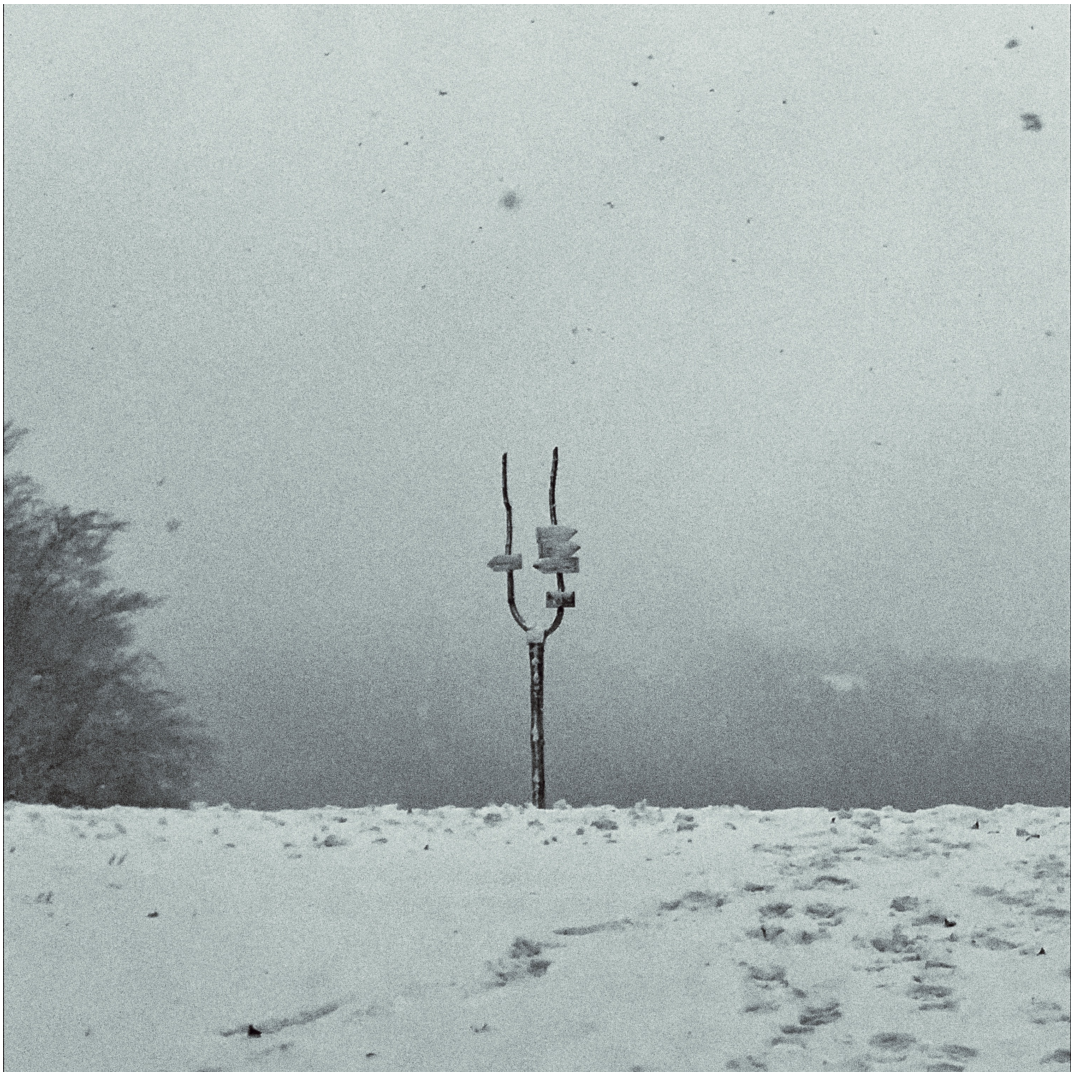
H 730
ø 100